

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.
1/2 " — 40 "
1/4 " — 20 "
1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Bomba i jej efekt.

Już dość dawno, bo jeszcze na wiosnę doszła nas wiadomość z Kowna, że niebawem w czołowym organie ludowców ma się ukazać enuncjacja, dotycząca kwestji wileńskiej i stosunków polsko-litewskich, która, jak się wyraził pewien wybitny działacz tego obozu, miała sprawić wrażenie bomby.

Zamiast jednakże oczekiwanej bomby prasowej rozległy się strzały w Dmitrówce, które wywołały ekscesy antypolskie w Kownie, wiece protestacyjne w Wilnie i Warszawie, próby retorsyj i jeszcze większe zaognienie w stosunkach polsko-litewskich.

Zdawało się więc, że w tych warunkach niema co oczekiwać zapowiadanego wybuchu „bomby” i że zrozumiałe nasze zaciekawienie nie zostanie tak prędko a może i wcale zaspokojone. Jednakże „bomba” istotnie wybuchła, i to prędeziej, niż można się było spodziewać.

Na szpaltach „Lietuvos Žinios” zaczęły się w czerwcu ukazywać listy „Starego Warszawianina”, a trzeci list, zamieszczony w № 145 z d. 30 czerwca swą treścią i swym tonem istotnie wywołał niemałą sensację.

Artykuł ten zasługuje, by go przytoczyć jeszcze raz w całości, chociaż w prasie polskiej we właściwym czasie był on podany w obszernych streszczeniach, a gdzieniegdzie nawet w dosłownym przekładzie.

Oto, co napisał „Stary Warszawianin”:

„Na ten raz biorę pióro, pełen szczególnego uczucia—dlatego chyba, że chcę poruszyć szczególnie doniosłą dla Litwy kwestję: stosunki z Polską.

W ostatnim liście stwierdziłem fakt, iż Polska dochodzi do porozumienia ze swymi mniejszościami—Ukraińcami i Białorusinami. Nie wspominałem, co prawda, Żydów, lecz oni, element międzynarodowy, są zadowoleni. Całe zaś ostrze kwestji zależało od pierwszych dwóch mniejszości, po porozumieniu z którymi reszta sama przez się odpada.

Zauważyłem że podobne porozumienie jest dla Polski potrzebne w celu wzmocnienia się wewnątrz. A cóż zmusza Polskę być taką?

Należy wyraźnie odpowiedzieć: kierunek polityki europejskiej i sąsiedzi, w pierwszym rzędzie — Niemcy.

Przypomnijmy, iż w tych dniach z Niemiec wychodzą ostatni żołnierze francuscy i Niemcy stają się wolne... z wolnymi rękami. Obecnie będą dokładały wszelkich starań, aby odzyskać to, co utraciły podczas wojny światowej, w pierwszym rzędzie — korytarz, Kłajpedę, Galicję i t. d.

Czy może przeciwstawić się Niemcom słaba wewnątrz Polska? Nie. To też przedewszystkiem i bardzo słusznie zrobiła. Porozumiała się z mniejszościami, aby być silną wewnątrz. Jedyne silne wewnątrz Polska może przeciwstawić się Niemcom, ich zakusom odebrania tego, co od nich zostało wzięte i parcia na Wschód. Lecz jaki, zapytacie, ma to związek z Litwą?

Odpowiem na to, że i Litwie zagraża to samo niebezpieczeństwo. Wojownicza niemieckość jest wspólnym wrogiem Polski i Litwy.

Wasz Voldemaras (jak my, Litwini warszawscy nazywamy — likwidator Litwy), rozpoczynawszy bezpośrednio rokowania z Berlinem, kwestję tę postawił na fałszywej i bardzo śliskiej drodze. I obecnie kwestja kłajpedzka z dnia na dzień staje się coraz bardziej zagmatwaną i trudną.

Przytem nie należy zapominać, że w Niemczech zaczynają się wzmagać na siłach nacjonaliści, junkrzy, którzy umieją wywoływać różne awantury, powstania. Pamiętacie, jak Ludendorf pobrzękiwał w Litwie orężem i przygotowywał się do marszu na Kłajpedę. Teraz zbliża się jego istotny czas. To samo i z Polską.

Nie zapominajmy tylko o jednej rzeczy, że zawsze zaczyna się od słabszego.

Przy okazji jubileuszu Witoldowego warto przypomnieć o Grunwaldzie, o tem, że Litwini i Polacy wspólnymi siłami bronili się przeciw teutonom. W przyszłości również trzeba będzie to robić. Jest to poprostu nieuniknione.

Jedna tylko uwaga: aby nie było zapóźno.

Według mego przekonania—Litwa idzie nie tą drogą, którą dyktuje jej życie. Litwini nie widzą swego wroga. Nie w tę stronę kieruje się wzrtek

młodzieży litewskiej. Nie w tym kierunku prowadzi się politykę Litwy. Droga jej powinna być razem z Europą Zachodnią. Odporność zaś powinna być skierowana przeciwko komunistom i teutonom wspólnie z Łotwą, Estonją i Polską.

Kwestja wileńska? Kwestję wileńską przy dobrych chęciach można rozstrzygnąć. Powtarzam tylko, aby nie było zapóźno z innymi, donioślejszemi dla Litwy kwestjami, niż Wilno.

Nad temi kwestjami Litwa powinna być niezwłocznie teraz się zastanowić. Aby należycie je rozstrzygnąć, Litwa powinna zaprowadzić ład wewnątrz, inaczej nie ma ona przyszłości. Należy myśleć o porozumieniu z Polską, gdyż od zachodu ciągną chmury, niosące burzę.

Kończąc wyrażam nadzieję, że w kwestjach tych wypowie się prasa litewska, która obecnie zdaje się być zupełnie skostniałą i nie roztrząsa spraw zasadniczych".

Jest rzeczą zrozumiałą, że tak niezwykle na szpaltach prasy litewskiej wywody wywołały ogólne zdumienie, graniczące z osłupieniem. Zaczęto przedewszystkiem doszukiwać się autora tej enuncjacji. Forma rzekomej korespondencji z Warszawy nikogo w błąd nie wprowadziła. Vox populi przypisywał autorstwo jednemu z najstarszych i zasłużonych działaczy ze stronnictwa *laudiników*, który studja uniwersyteckie odbywał w Warszawie. Chociaż redakcja „Lietuvos Žinios” zaznaczyła, że nie bierze na siebie odpowiedzialności za poglądy wyrażone w artykule starego Warszawianina, jednakże nie odgrodziła się też od nich tak kategorycznie, aby nie można było posądzać jej o stanowisko sympatyzujące. Opinia zagraniczna, zwłaszcza w Polsce skłonna była podejrzewać w tem wystąpieniu *balon d'essai*, inspirowany przez czynniki rządowe, tembardziej, że było wiadomem, iż w kwestjach polityki zagranicznej nawet prasa opozycyjna litewska pozostaje w ścisłym kontakcie z ministerstwem spraw zagranicznych. Przepuszczenie powyższe jednakże się nie sprawdziło, gdyż niebawem zabrało głos półurzędowe „Lietuvos

Aidas”, które potraktowało występ Starego Warszawianina jako objaw „warszawskiej hypnozy”, chociaż na ogół utrzymało swoją replikę w granicach krytyki rzeczowej, powstrzymując się od demagogicznych inwektyw, dla których tego rodzaju „herezja” dawała wdzięczne pole.

Przedewszystkiem „Liet. Aidas” podważyło gruntownie fundament, na którym wspierało się całe rozumowanie Starego Warszawianina, dementując pogłoskę o porozumieniu polsko-ukraińskim, zasadniczą zaś myśl jego o utworzeniu z Polską wspólnego frontu antyniemieckiego odrzuciło w sposób dobitny:

„Dotychczas byliśmy pewni, że najdonioślejszą kwestją dla Litwy jest Wilno. Obecnie „Lietuvos Žinios” mówią nam, że są donioślejsze kwestje, dla których trzeba zapomnieć o Wilnie i godzić się z Polakami. Tą donioślejszą kwestją jest niebezpieczeństwo niemieckie.

Polacy oddawna już nas hypnotyzują niebezpieczeństwem rosyjskiem i niemieckiem, my jednak tej hypnozie nie poddaliśmy się. Dotychczas z dumą twierdziśmy, że w kwestji wileńskiej panuje u nas jednakowe stanowisko i wspólny front litewski, bez różnicy przekonań politycznych. Nadzwyczaj się dziwimy i nigdyśmy się nie spodziewali, że „Lietuvos Žinios” tak łatwo poddadzą się polskiej hypnozie. Nim zaistnieje niebezpieczeństwo niemieckie, my już mamy polską okupację, i to nie byle jaką. Czyż pod polską hypnozą zapomnieliśmy, że Polacy nie tylko okupowali, lecz i inkorporowali do swego państwa trzecią część terytorjum litewskiego ze stolicą i tępią tam wszystko, co jest litewskie. Wobec takiego położenia radzi się zapomnieć wszystko i połączyć się z okupantem. Czyż to nie wyraźny przykład głębokiej hypnozy? Z taką samą logiką Stary Warszawianin mógłby radzić cztowiekowi, ograbionemu i z rozbitą głową, aby ten pojednał się z bandytami, gdyż w lesie mogą zdarzyć się różne niebezpieczeństwa.

Coprawda „Stary Warszawianin” mówi: kwestję wileńską przy dobrych chęciach można rozstrzygnąć. Niech więc przedewszystkiem rozstrzygnie kwestję wileńską, wówczas będzie można słuchać jego opo-

Z Łohojska do Wilna. ³⁾

W klasztorze.

...Tymczasem konie nasze wlokły się powoli po niegodziwych mostach i grobelkach, na wąskiej, nigdy nie poprawianej drodze, brocząc bezustanku aż po osie w kałużach. Zupełnie zciemniało. Odwilż łagodna i wieczór cieplejszy należały do tych rzadkich dni jesiennych, które nam czasem początek wiosny przypominają. Zbliżaliśmy się do miasteczka, a na światlejszem niebie rozeznac można było zdaleka narysowane dwie wieże kościelne i gdzieś tam światelka migać zaczynały. Wyjechaliśmy wreszcie w ciemną i błotnistą ulicę. Z domków niskich i zczerniałych zapach świeżo pieczonego chleba nas dolał, jakieś furmanki opróżnione, rozmijając się z nami, z targu raniejszego wracały, na ganku przeddrzwiamiżydowskiemi krowa i dwie kozy stały, we wszystkich oknach jaskrawe widać było ognie palącego się łuczywa u gospodarzy, dym różściełał się

po dachach i po ziemi na kwadratowym z kramami rynku. w bliskości którego duże mury klasztorne za ledwie wśród spóźnionej pory rozeznac można było.

Zadzwoniliśmy u bramy, a gdy nasz pojazd wyjechał na dziedziniec, psy, ujadając na uwięzi o przybyłych gościach spokojnych mieszkańców tego pobożnego ustronia uwiadomiły. Furtjan wprowadził nas przez odludne korytarze na górne piętro, gdzie jedna lampa, jak robaczek świętojański, słabym i przerywanym świeciła blaskiem, a łoskot idąca po ceglanej podłodze osób echo w sklepniach odwiecznych powtarzało. Pytałem o znajomego mnie księdza ex-prowincjała, do jego więc celi kroki moje skierowane zostały.

...W jego dwóch sklepionych pokoikach, wyspanych jedlinką, ciepłych i przytulnych, ozdobionych portretami Piusa VII, biskupa Cywińskiego i kilku obrazami z historii świętej zupełnie bernardyński był porządek. Łóżko z piernatem i z czterema poduszkami, kilkadziesiąt książek na policy, klawikordzik przeszłowieczny z czarną kościaną klawiaturą, w murze szafka z kredensem i wódeczką, gil i słowik

wiadań o połączeniu się z Polakami przeciw niebezpieczeństwu, zagrażającemu ze strony komunistów i krzyżaków. Największym naszym wrogiem jest dzisiaj ten, co trzyma w okupacji stolicę z jedną trzecią terytorjum. Z tej strony zagraża nam największe niebezpieczeństwo“.

Nie pozostał w tyle również chrześcijańsko-demokratyczny „Rytas“, piętnując organ ludowców „za pilne słuźenie interesom polskim“.

Na wszystkie te zarzuty odpowiedział „Stary Warszawianin w Nr. 161 „Liet. Žinios“ z dn. 18 lipca.

„Wiedziałem, iż Litwini są fanatykami partyjnymi, religijnymi i politycznymi. W każdym jednak razie nie spodziewałem się takich głosów, jakie wyczytałem w „Lietuvos Aidas“ i później w „Rytas'ie“. Czekałem odpowiedzi ludzkiej, sądziłem, że moją myśl zechcą dobrze zrozumieć i nie wypaczą jej. Niestety, omyliłem się. Chcę więc odpowiedzieć na zarzuty.

Po pierwsze, na całym świecie kulturalnym za treść listów odpowiada autor, a nie redakcja. Po drugie, nie należy wypaczać myśli i dopełniać jej według swego uznania. Tak np., co do stosunków z Niemcami i Rosją, w zupełności zgadzam się z „Rytas'em“ i „Lietuvos Aidas“, że stosunki te powinny być dobre i przyjazne. Wszelako sami oni się niepokoją, gdy np. Niemcy wtrącają się do spraw kłajpedzkich, t. j. do spraw wewnętrznych Litwy. Ja jednak nie o tem chciałem powiedzieć. Przypomniałem, że w Niemczech zmieniają się nastroje polityczne i że jeżeli junkrzy będą górą, Litwa nic dobrego z tego się nie doczeka. To samo powiedziałem i o bolszewikach. O społeczeństwie, o ludzie, nic nie wspominałem.

W zupełności rozumiem głoszoną jeszcze przez Galwanowskiego „litewską politykę“. Powinna ona taką być, lecz przed nikim nie potraficie ukryć jej kierunku. Powiem tylko, że państwa, bezpośrednio zainteresowane w Litwie, nie będą jej popierały. Udając waszych obrońców, będą usiłowały jeszcze bardziej przycisnąć was i wykorzystać. Polska naturalnie nie stanowi wyjątku. Jeżeli zechcecie, zrozumiecie, o czem mówię.

Po trzecie—stosunki z Polską i kwestja wileń-

ska. Ciekawe, kto w Litwie nie chce, aby były one dobre. Przecież Voldemaras pierwszy porozumiał się z Piłsudskim i na jego pytanie: „Wojna”—odpowiedział: „Pokój“, wyrzekł się stanu wojennego, ustalił prowizoryczną granicę i z własnej inicjatywy zaproponował prowizoryczny układ handlowy. Czegoż panowie chciecie odemnie?

Dziwię się tylko, że wszystkiego, co było szacowane ceną Wilna, z taką łatwością wyrzekliście się bez żadnej kompensaty.

Wreszcie, jeżeli nie zamierzacie walczyć, co ogłosiliście całemu światu, poco fałszywie informujecie młodzież? I jeżeli nie zamierzacie walczyć, jak spodziewacie się rozstrzygnąć kwestję wileńską, jeżeli nie w drodze poważnych układów?

Zdawałoby się, że wasz gniew na mnie dlatego się wylał, iż powiedziałem, że wszystkie wasze słabe strony są bardzo wyraźnie widoczne. Skąd wzięliście, że proponuję wyrzec się Wilna? Zupełnie tego nie propaguję. Mówicie dalej o projekcie Hymansa. Był on jednak możliwy tylko w owym okresie, obecnie zaś jest on dla Polski nie do przyjęcia. Naprawdę p. Paksztas sprosił magnatów wileńskich, wojewodę*) Jana Piłsudskiego i innych i narzucał im podobny projekt. Nikt go poważnie nie przyjmował, chociaż p. Paksztas nadawał mu wielkie znaczenie.

Kwestja wileńska wymaga innej taktyki. Wiedzą o tem dobrze przywódcy polityki litewskiej, obawiają się jednak publicznie oświadczyć to, co myślą i o czem mówią w rozmowach prywatnych. Ludzie z „Rytasa“ pierwsi zaczęli rokowania o stosunki z Polską, dla czegoż więc teraz oburzają się? Czyżby zapomnieli Królewiec i Lugano? Sprawę należy rozważyć poważnie i sumiennie i mylą się ci, którzy sądzą, że w polityce popłaca kłamstwo i niesumienność. To też zaproponowałem poważne, uczciwe i sumienne rozważenie tej kwestji. Dla was widocznie na to za wcześnie i musimy jeszcze zaczekać“.

W sukurs staremu Warszawianinowi przyszedł dr. Grinius, b. Prezydent Litwy, który udzielił wywiadu współpracownikowi „Volksblattu“, dowodząc, że izolacja Litwy od Polski była potrzebna i poży-

*) Skąd Stary Warszawianin zacerpnął podobne informacje? (Red.).

w klatkę oklejonej zielonym papierem, na oknie kwiaty robione z papieru przez mniszeczki, a oddech jak zwyczajnie w nieprzewietrzanej księdzowskiej izbie był niezdecydowany. Trochę tam czuć było kamfory, octu, jedlinki, cygar, wina i wilgotnej kory brzozej od drewek złożonych na przypiecku. Sługa klasztorny na dobitek in gratiam przyjazdu gości zakadził jeszcze kościelnem kadzidłem i wtenczas uzupełnił się obrazek domowych zwyczajów spokojnego ex-prowincjała, gdy każdy z nas ledwie że *Salvum fac* nie zaśpiewał.

Okolo godziny jedenastej, zmęczony podróżą odprowadzony do celi czystej i opalanej usnąłem snem sprawiedliwych, gdy rano daleko przyjemniejsze od wypoczynku było przebudzenie się moje. Poważne brzmienie organów, słyszane z daleka, połączone z chóralnem pieniem zakonników, najroskoszniejsze wrażenie i miłe jakieś uczucie wzbudziły we mnie. Uroczystość kościelna zgromadziła wiele ludu wiejskiego i okolicznych obywateli, wejście do kościoła było niezbyt od mojego mieszkania oddalone. Ruch na korytarzach ciągly, słycać było łoskot

szwendających się ojców okolo drzwi moich w podkutych ćwiekami butach, pisk dewotek, co sam na sam, zapewne w intencji zbawienia, zawsze mają coś na ucho do szeptania. Ksiądz Dyszkret po prymarji toczył się na kawę do refektarza, chłopczyków ubranych w kacie zakrystjan ustawił do procesji parami, braciszek z trybularzem dmuchał na węgle, a ojciec Zefiryń, anglezowany bernaryn w cienkim habicie, z długimi włosami i w lakierowanych bucikach ubierał się na kazanie w przeźroczystą koszulkę z ogromnemi pąsowemi kokardami i układał przed lusterkim usta swoje i oczy, ażeby na pewno mógł się podobać stęającym w ławach dewotkom.

W zakrystji tłum ludu bożego. Ten daje na mszę św., tamten żąda komunji dla żony, która długo czekać nie może, ta szuka księdza Rupejkę, tamta cała rozczulona całuje ręce swego świątobliwego spowiednika, czterech kleryków kładło na siebie kapy ażeby asystować do baldachimu, jakiś otyły z przy-mrużonemi oczkami w granatowym fraku jegomość traktował tabaką znajomych księży, ksiądz Definitor przybyłych sąsiadów na przekąskę do siebie zapra-

teczna dopóki wpływy polskości mogły grozić niebezpieczeństwem dla kultury i konsolidacji narodowej litewskiej. Dziś wobec rozparcelowania 700.000 hektarów między włościan litewskich i ugruntowania się języka litewskiego w życiu państwowem groźba polonizacji nie istnieje i nieutrzymywanie stosunków z Polską nie daje żadnych korzyści Litwie, osłabiając jedynie element litewski w Wileńszczyźnie.

Argumenty te nie trafiły do przekonania półurzędówki, która swoje stanowisko ujęła w słowach następujących:

„Gdyby litewska polityka zagraniczna uważała za wskazane dokonać rewizji w kwestji wileńskiej, gdyby w związku z tem wypadło we właściwy sposób skierować jednomyślne dotąd stanowisko naszego społeczeństwa w inną stronę, wówczas musielibyśmy czuć wdzięczność dla d-ra Griniusa i ludowców za to, iż to biorą na swe barki. Przecież niejedni z Polaków i wogóle ludzi postronnych twierdzi, iż litewskie kierunki polityczne istotnie pragną zmiany swego stanowiska w kwestji wileńskiej, jednakże w żaden sposób nie chcą ściągnąć na siebie tej niechęci społeczeństwa, która niechybnie spotkałaby każdą partję, każdy kierunek polityczny, które otwarcie dążyłyby do wyrzeczenia się Wilna. Jednakże w imieniu wszystkich uświadomionych Litwinów możemy zapewnić, iż w kwestji wileńskiej litewska teza polityczna w swej zasadzie pozostaje tą samą, jaką była w Wilnie w początkach tworzenia się niepodległej Litwy. Jakoż nie zdołały osłabić jej żadne krwawe starcia na polu walki i liczne zatargi na arenie dyplomatycznej. To też nie należy się cieszyć iluzjami, iż litewska myśl polityczna w kwestji wileńskiej uległa zmianie. Wilno powinno być zwrócone Litwie i wówczas z Polakami mogą istnieć dobre stosunki sąsiedzkie, oparte na prawie.

Co możemy powiedzieć o oświadczeniu d-ra Griniusa? Przedewszystkiem, powinniśmy stanowczo zaprzeczyć twierdzeniu, iż brak stosunków z Polakami ze strony litewskiej był potrzebny dla przeprowadzenia reformy rolnej i utrwalenia w Litwie języka litewskiego. Reforma rolna i prawo języka litewskiego w państwie litewskiem są sprawami wewnętrzo-

państwowemi. Cały świat orientuje się doskonale, dlaczego Litwa nie utrzymuje stosunków z Polakami. Nikt, jak się zdaje, nie tłumaczy tego względami języka i reformy rolnej.

Jeden z przedstawicieli prasy zagranicznej, po przeczytaniu wynurzeń d-ra Griniusa, oświadczył: dr. Grinius już się postarzał, nie życzy walki, lecz spokoju, pragnie odpoczynku. My ze swej strony, pragnąc wyjaśnić psychologicznie wyrażoną przezeń opinię, musimy przyznać, że powyższy sąd bodajże jest trafny.

Jednakże sam dr. Grinius nie stanowi całego związku ludowców, nie jest jedynym jego przewodcą, jedynym wyrazicielem myśli politycznej. Społeczeństwo litewskie z ciekawością wysłuchałoby również opinji w tym względzie innych przewodców ludowców, młodszych i energiczniejszych. Gdyby się zaś okazało, iż są oni solidarni w tej kwestji ze swym przeżesem, wówczas ze swej strony, nie będąc prorokami, moglibyśmy przepowiedzieć: ludowcy sami wykreślili siebie z życia politycznego Litwy, gdyż dokuczyła im walka o największe dotąd zadanie naszego narodu — odzyskanie dawnej stolicy naszego państwa”.

Zamknęły na razie dyskusję „Liet. Žinios” w № 171 z d. 30 lipca, wytykając krytykom mało poważne ujmowanie zagadnienia i spekulowanie kwestją wileńską w celach kariery osobistej, lub dla względów partyjnych. „Co do wypowiedzenia się innych ludowców — pisze „Liet. Žinios” — to nie wątpimy, że mają oni swe zdanie i stanowisko i, gdy zajdzie potrzeba, nie będą się obawiali publicznie je ogłosić. Nie powinniśmy „Liet. Aidas” troszczyć się, że przez to ludowcy sami wykreślą siebie z życia politycznego Litwy. Przecież dążeniem „Liet. Aidas” jest, aby nie było partyj, a życie pokaże, kto jest potrzebniejszy dla przyszłości Litwy”.

Polemika, jak widzimy, w końcu, niestety, zesłała na tory animozyj i porachunków wewnętrznych, pozostawiając na boku zasadnicze zagadnienie orientacji w polityce zewnętrznej. Zresztą banicja Volde-marasa chwilowo musiała zaabsorbować uwagę i za-

szął, lokaj z akselbantami i z herbami, okrywającemi wszystkie części ciała szukał krzesła dla swojej JW. Pani... Patrząc na to wszystko trochę było przyjemnie, bo to *nasze*, trochę przypominało się nieśmiertelne pióro Warmińskiego księcia, trochę skorzystało się spostrzeżeń z ukosa rzuconych, a w końcu trochę człowiek i sam poczuł się obowiązany do spełnienia własnej powinności i wszedł do kościoła bocznymi drzwiami, gdzie już wszyscy obróceni tyłem do wielkiego ołtarza słuchali kazania, a na przeciwko ambony na trzech staroświeckich dębowych krzesłach, obitych rytym aksamitem siedział z asystentami cebrant w zielonych okularach, tak, ażeby dostrzec, kiedy drzemał, nie było żadnego sposobu.

Po skończonem nabożeństwie odwiedziliśmy kustosza, gdzie nas już czekał wyborny obiadek. Tam poznałem ks. bibliotekarza. Przekonany byłem, że i tutejszy księgozbiór niczem się nie różnił od innych, które zatrzymały się na dziełach pierwszej połowy przeszłego stulecia, to jest na epoce, w której zgromadzenia u nas zakonne zepsute dostatkami i wygodami, osłabione w gorliwości religijnej nowe-

mi wyobrażeniami i niepewną przyszłością, wpadły w letarg umysłowego życia i ocknęły się w wieku XIX-tym, żeby się przekonać, że przy braku zupełnym duchowych sił i zasobów zgon ich musiał być naturalnem następstwem. Dawne wydania i zabytki bibliograficzne nie rzadkie były w ich zbiorach, ale utrzymywane bez żadnych katalogów i bez najmniejszej o nich wiadomości przypadkiem przez znawców natrafiane, stały jak sażeń drzew, bez żadnego w klasztorze użytku. Pytałem o nie bibliotekarza, a on mnie na to odpowiedział:

— Jest tam gromada ksiąg starych, tak, że ich nie zabraczby i na furę, a w staroświeckich księżkach, dobrodzieju, to znaleźć można *co, gdzie, wszystko, jak i wiele*.

Z tej odpowiedzi poznałem z kim mam do czynienia i rozmowę moją zwróciłem do ks. kustosza, który, jakby pół-biskupa, poważnie siedział za stołem.

— Czy zgromadzenie tutejsze posiadało w swójem gronie ludzi znanych z zasług, ze świątobliwego życia lub nauki? — zapytałem.

interesowanie ogółu. Niewątpliwie jednakże wystąpienie organu ludowców nie minie bez śladu. Jak każda myśl oryginalna i niezależna będzie działała powoli i stopniowo, budząc ferment i refleksje w umysłach, odzwyczajonych od samodzielnego myślenia i operujących gotowemi formułkami.

Słabą stroną argumentacji Starego Warszawiana i dr. Griniusa jest nazbyt ogólnikowe ujęcie kwestji wileńskiej. Konkretny projekt rozwiązania kompromisowego tego spornego zagadnienia o wiele bardziej przyczyniłby się do zwrotu w opinji społeczeństwa litewskiego oraz w konsekwencji do posunięcia naprzód sprawy nawiązania stosunków sąsiedzkich między Litwą a Polską, niż wszystkie deklamacje na temat wspólnego niebezpieczeństwa niemieckobolszewickiego.

Co prawda, ten sam zarzut należy również skierować w stronę społeczeństwa polskiego, które nie zdradza żadnej aktywności i inicjatywy i umie tylko wyrzekać na perfidję Berlina lub Moskwy.

W poszukiwaniu drogi ratunku.

(Na marginesie pewnej rezolucji).

O stanie ekonomicznym naszego kraju nie mieliśmy miarodajnej opinji. Brak zorganizowanego życia publicznego w formie niezależnych samorządów, nieskrępowana opinja których mogłaby dawać prawdziwe odzwierciedlenie stanu gospodarczego, a z drugiej strony urzędowy optymizm, który na wszystkie objawy życia gospodarczego zaleca patrzeć przez różowe okulary — wytworzyły taki stan rzeczy, przy którym trudno było zorientować się w jakim kierunku postępuje rozwój życia ekonomicznego kraju.

Sfery urzędowe, biorące dziś wybitny udział w układzie stosunków gospodarczych — rzecz pro-

sta — nie mogą być bezstronne w oświetleniu sytuacji, opinja zaś czynnika społecznego, który w ten lub w inny sposób reprezentuje formalnie interesy gospodarcze, jest znowuż zbyt skrepowana rozmaitemi więzami zależności do sfer oficjalnych. W rezultacie panowały raczej poglądy optymistyczne co do stanu ekonomicznego kraju. Wprawdzie nie ukrywano pewnych niepomyślnych objawów, ale zwykle tłumaczono je skutkami wojny, lub skutkami takich lub innych klęsk elementarnych, a ostatnio także skutkami kryzysu gospodarczego, który objął całe państwo, a nawet Europę.

Jednak okres dziesięciolecia ostatniego, może być chyba terminem ostatecznym, aby postawić jasno sprawę i dać odpowiedź niedwuznaczną — jak naprawdę wygląda dzisiejszy stan ekonomiczny naszego kraju. Zdecydowany pogląd już został ustalony, prawie jednomyślnie, co do Wilna. Wszyscy zgadzają się na to, że Wilno w sposób zupełnie określony kłoni się ku upadkowi i, że objaw ten wyraża się w stałej, prawidłowo rozwijającej się tendencji ekonomicznej. Co się tyczy zaś wsi naszej, to poglądy na jej stan nie były dotychczas konkretyzowane wyraźnie. I oto wreszcie i pod tym względem sytuacja zaczyna się wyjaśniać i zarysowuje się obraz prawdziwego stanu rzeczy.

Wileńska Rada Wojewódzka — która nie jest wprawdzie instytucją niezależną, gdyż raczej nazwałby ją można komisją doradczą przy wojewodzie wileńskim, w skład której wchodzi jednak ludzie osobliście niezależni, a reprezentujący lokalne sfery gospodarcze — niedawno wypowiedziała, w sposób bardzo niedwuznaczny, swoją opinję o stanie ekonomicznym kraju. Na posiedzeniu wiosennem tej rady weszły na porządek dzienny sprawy ogólnie gospodarcze, traktowane w szerszym zakresie. W rezultacie Rada Woj. powzięła rezolucję, która jest bardzo charakterystycznym przyczynkiem do ilustracji sytuacji gospodarczej. Rezolucja brzmi w sposób następujący:

„Po zapoznaniu się z postulatami organizacji gospodarczych, reprezentujących rolnictwo, przemysł, handel i rzemiosła na terenie województwa wileńskiego tudzież zważywszy:

1) że Ziemia Wileńska w okresie wojny świa-

— U nas to, uważa pan dobrodzieju, nie jeden z braci odznaczył się i zostawił po sobie pamięć wiekuią — odpowiedział — ale najznakomitszym z przełożonych był ks. Druzgalski. On to wygrał proces z kahałem i klasztor ma teraz corocznie z rzeźnicy łój na lampy, a co największa, przykupił dwie sianożęci i wymurował kuchnię i praczkarnię.

Oczy moje spotkały się wówczas z bystrym wzrokiem ex-prowincjała i dorozumiałem się reszty. Wstaliśmy od stołu, a kustosz powiedział mnie, że jest tu jeden z dawnych moich znajomych, co życzy widzieć się ze mną. Był to stary kwestarz, którego wspomnienie łączyło się z pierwszemi wrażeniami mojej młodości, łatwo więc odgadnąć było radość moją. Wyga to i koncepista był z niego zawołany, osiadł tu nareszcie zmęczony włóczęgą całego swego życia. Po kawie ojcowie udali się na spoczynek i w kilka chwil ożywione mury zamieniły się w cichość, podobną do pustyni nawiedzanej morowem powietrzem.

Przyrzekłem na cały wieczór przyjść do zacnego ex-prowincjała na gawędkę, a kwestarza na cy-

garo do swojej celi zaprowadziłem, chcąc trochę i tajemnice domowe wysondować. Śmiałyśmy się szczerze, wspominając miejsca i ludzi nam wspólnie znanych. Pytałem o stanie klasztoru, o funduszach i domowem życiu zakonników, co wszystko nasz bernaś znał doskonale.

— Musicie mieć znaczne kapitały, bo reguła wasza zabrania wam posiadania dóbr ziemskich.

— Nie bardzo dobrodzieju, bo największa suma przez Sołohubów nam i pp. bernardynkom mińskim wspólnie zapisana przepadła na zawsze. Panna ksieni, u której był dokument ulokowany dała się podejść plenipotentom, a przez to i nas i siebie zgubiła.

— Dlaczegoż wasz przełożony tak jej był zaufał?

— Cóż robić, już się stało, ale to najzabawniejsza, dobrodzieju, podług mnie historia, że w tym interesie najwinniejszy był ks. *Innocenty*, a głupstwem największe zrobiła siostra, co miała zakonne imię *Prudencja*. Cha, cha, cha!

towej i dwukrotnego najazdu bolszewickiego, jak również skutkiem późniejszego układu stosunków wymienionych najbardziej ucierpiała i o własnych siłach dzwignąć się nie jest w stanie.

2) że traktowanie w tych warunkach potrzeb województwa wileńskiego narówni z innymi dzielnicami państwa, będąc w istocie równoznaczne z uprzywilejowaniem tych dzielnic, nie zabezpiecza dla województwa wileńskiego okoliczności, umożliwiających powstanie z upadku i wkroczenie na drogę rozwoju.

3) że przeżywany obecnie ogólny kryzys gospodarczy spotęgował do krańcowych granic rozstrój gospodarczy województwa wileńskiego.

Rada wojewódzka, doceniając przychylny stosunek czynników rządowych do potrzeb Ziemi Wileńskiej, jaki się zaznaczył ostatnimi laty w przyznaniu, w związku z klęską nieurodzaju, szeregu ulg podatkowych, kredytowych i innych, uznała jednogłośnie, że radykalna zmiana istniejących na terenie województwa wileńskiego stosunków gospodarczych na lepsze będzie możliwa tylko wówczas, kiedy czynniki rządzące, w zrozumieniu powagi wytworzonej sytuacji, poddadzą gruntownej rewizji stosunek swój w odniesieniu do województwa wileńskiego w dziedzinach: podatkowej, taryfowej, kredytowej, inwestycyjnej oraz świadczeń socjalnych, wychodząc z założenia, że uprzywilejowanie pod tym względem województwa będzie w istocie li tylko traktowaniem go narówni z innymi, silniejszymi gospodarczo dzielnicami państwa, albowiem dopiero wówczas będzie współmierny do właściwych potrzeb stosunek”.

Komentując treść tej rezolucji przede wszystkim stwierdzić należy, że miejscowe sfery gospodarcze nie są zadowolone z dotychczasowego stosunku władz państwowych do potrzeb Wileńszczyzny. Następnie widocznym staje się fakt, że sfery te widzą obraz stanu ekonomicznego kraju w kolorach dosyć ponurych, skoro stwierdzają, „że przeżywany obecnie kryzys gospodarczy spotęgował do krańcowych granic rozstrój gospodarczy województwa wileńskiego”. Nie wysuwając szczegółowych postulatów własnych — a powołując się tylko na dezzyderaty organizacyj gospodarczych — Rada jednak wysuwa ogólne żądania, których załatwienie, jej zdaniem, będzie mo-

gło powstrzymać rozwijające się objawy rozstroju ekonomicznego.

Opinia Rady Wojewódzkiej jest niewątpliwie głosem alarmującym, który można ująć w zdanie: ratujcie, gdyż inaczej zginiemy! Jest to krzyk desperata, który już nie wierzy we własne siły i woła głośno o ratunek.

Interesującym też staje się rozważanie memoriału Wileńskiego Towarzystwa Rolniczego, który częściowo podany został w „Tygodniku Rolniczym” (Nr. 23/24), a który należy traktować w zestawieniu z rezolucją Rady Wojewódzkiej. Z memoriału tego wynika, że żądania sfer rolniczych są bardzo daleko idące i dotyczą spraw podatkowych, kredytów, taryf, reformy rolnej, leśnych, komunikacji i inwestycji. W memoriale tym także wybitnie ujawnia się pogląd na niewystarczającą opiekę rządową.

Ale dla nas staje się ciekawą treść tego memoriału z tego względu, że wskazuje on wyraźnie na to, iż Wileńszczyzna, w ramach państwa polskiego, nie znajduje zadosyćczynienia swoich najprymitywniejszych wymogów gospodarczych.

Wydaje się, że wysunięte przez sfery rolnicze postulaty, są tak daleko idące, iż trudno sobie wyobrazić, aby w dzisiejszych ramach państwowych mogły być zrealizowane. Gdyż trudno przypuścić, żeby państwo, o systemie centralistycznym, mogło dla jednej prowincji łamać swój szablon gospodarczy i naginać go do potrzeb dzielnicy, znajdującej się w wyjątkowych warunkach. Więc nie należy rokować pomyślnego załatwienia postulatów gospodarczych sfer Wileńszczyzny, gdyż w ramach scentralizowanego ustroju nie znajdują one sposobów i środków zrealizowania.

Czy racjonalnie i celowo są ujęte postulaty, wysuwane przez miejscowe sfery gospodarcze? Czy nie panuje pod tym względem zasadnicze złudzenie? Nasze społeczeństwo — przynajmniej ta jego część, która rości sobie pretensję do przemawiania w imieniu ogółu — przeżarta jest niezdrowym etatystycznym poglądem na sprawy ogólne, chociaż sarka niejednokrotnie na etatyzm i pozornie mu się przeciwstawia. Dla niego państwo jest źródłem wszelkich nadziei. Państwo w pojęciu przeciętnej opinii naszej przedstawia się, jako potężny i bogaty wujaszek

— Żałuję was bardzo księżuleczku, ale widzę, że dlatego dobrze się wam dzieje, macie nietylko wygodę życia zapewnioną, ale nawet i życie trochę rokosznie. Czy to nie wpływa czasem na zepsucie obyczajów niektórych waszych braci, zwyczajnie jako ludzi ułomnych?

— Nie — odpowiedział — dopiero jeden tylko ksiądz *Modest* siedzi na rekolekcji za życie gorszące. To sławny rubacha i nie na księdza stworzony, dawno już czyhano na niego, lecz jakoś zawsze zręcznie się wykręcał z pod feruły. Ale onegdaj zdradził siebie haniebnie, bo grając całą noc w karty tak się zapomniał nieboraczek, że nazajutrz we mszy czytanej zamiast *amen* powiedział głośno *basta*. Teraz i jemu prawdziwa *basta*, bo o chlebie i wodzie zamknięty nad marnościami tego świata gdzieś rozmyśla.

— Kto tu, ojczulku, obok mnie mieszka, co cię gra na jakimś piszcącym turleciku?

— To ksiądz *Prezentat*, stary oryginał, a kiedyś dobry organmajster. Dziecienniał już prawie i na-

wet rzadko kiedy mszę św. odprawuje. Niedawno wypisał sobie z Królewca pozytywkę i zapewne dla potrzebnej reperacji walców nuty mu przysłano. Od-tąd gra zawsze patrząc na nuty i, kiedy razu jednego wszedłem do jego celi, on nie spuszczać z nut oka, prawą ręką kręcił korbę, a lewą kiwał na mnie, żebym mu nie przeszkadzał, bo czasem pomylić się może. Cha, cha, cha, dobrodzieju, wszyscy tu z niego stroją żarty, a kustosz nawet już zabronił mu grywać na organach, bo zawsze podczas *et incarnatus* grał melancholijnie: *Jechał kozak za Dunaj*, a po benedykcji takiego skoczno krakowiaka, że ludzie jedni gorszyli się, a drudzy natrzęsali się z takiego nabożeństwa.

— Powiedz mi, *reverendissime*, kto to siedział u stołu, ten milczący brunet z takim wilczym apetytem?

— To, dobrodzieju, niedawno do naszego klasztoru przysłany kapłan po obediencji. Dobrze mu się działo na świecie, był kapelanem w dostatnim domu u nieżonatego obywatela, który gdy się ożenił,

który wszystko może zrobić, jeżeli zechce, a cała bieda polega na tem tylko, że nie zawsze mu dopisuje dobry humor i nie zawsze jest dostatecznie hojny... ale gdy tylko zechce—to otworzą się wrota sżzamu i wszystko ułoży się jaknajlepiej. To jest zbyt uproszczony pogląd na naszą zagmatwaną sytuację gospodarczą.

Tymczasem źródło naszej biedy tkwi zupełnie gdzieindziej i leży daleko głębiej, a w każdym razie nie zależy tylko od takiego lub innego ustosunkowania się czynników rządzących do potrzeb ekonomicznych naszego kraju. Już we wspomnianym memorjale Wil. T-wa. Rol., częściowo przebija się właściwy pogląd na stan rzeczy, gdy mówi się tam o polityczno-geograficznych warunkach, w jakich znalazł się kraj nasz po wojnie. Te właśnie geograficzno-polityczne warunki, naszym zdaniem, są źródłem rozmaitych, głębokich niedomagań gospodarczych. Ale czyż państwo, przy swojej dzisiejszej konstrukcji politycznej, może stworzyć przeciwagę tym zasadniczym warunkom? Zdaje się, są to tylko złudzenia, które prędzej czy później prysną. Stan, który dziś przeżywamy, nie da się załatwić receptą takiej lub innej polityki państwowej, polityki czynników rządzących. Droga, która mogłaby wyprowadzić kraj z błędnego koła gospodarczego, nie leży tam, gdzie ją starają się odnaleźć miejscowe sfery gospodarcze. Droga ta musi się odnaleźć, ale trzeba przedtem zrzucić zasłonę z oczu, przetrzeć je dobrze i zwrócić wzrok na grunt pod własnymi nogami, na którym stoimy.

Rusticus.

Doniosłe posunięcie Watykanu.

Przed niespełną miesiącem obiegiła prasę wiadomość, będąca dla szerokiego ogółu zupełną niespodzianką, o konsekracji ks. Piotra Buczysa, przełożonego zakonu o. o. marjanów na biskupa obrządku wschodnio-słowiańskiego z nieokreślonym bliżej zakresem jurysdykcji.

Zakres ten, jak również wogóle charakter powyższej nominacji dotąd, zdaje się, nie został jeszcze ustalony, przynajmniej w polskiej prasie katolickiej nie znajdujemy o tem żadnych szczegółów, alarm zaś, wszczęty po nominacji ks. Buczysa przez „Kurjer Wileński” i „Il. Kurjer Codzienny” (przez ten ostatni, jak zawsze, w formie nieprzyzwoitej) nie wywołał żadnego echa ze strony czynników oficjalnych, zarówno świeckich, jak kościelnych.

Nie wiele więcej wiemy więc o powodach i celach nominacji ks. Buczysa dziś, niż przed miesiącem. Te same wątpliwości i pytania, jakie się nasuwały wówczas, również i obecnie są najzupełniej aktualne. A wśród nich jest najważniejsze pytanie, jaki będzie stosunek kompetencji nowomianowanego biskupa do kompetencji episkopatu łańciskiego, sprawującego u nas na mocy Konkordatu jurysdykcję nad katolikami obrządku wschodniego, czyli neo-uniatami?

Nie można bowiem odmówić słuszności uwagom redaktora naczelnego „Kurjera ileskiego”, który cytując niejasne informacje korespondenta rzymskiego „Polski”, gdzie było powiedziane, że ks. Buczys ma pełnić funkcje wizytatora parafij obrządku wschodnio-słowiańskiego z ramienia stałej komisji papieskiej do spraw rosyjskich, kierowanej przez arcybiskupa d’Herbigny, podniósł z naciskiem, że nie należy identyfikować obrządku wschodniego z rosyjskością.

Z tą częścią wywodów p. Testisa, w której jest mowa o niebezpieczeństwie zlekceważenia przez Watykan odrębności Białorusinów i Ukraińców w imię interesów wielkorosyjskich — zgadzamy się najzupełniej. Natomiast nie podzielamy jego zdumienia, że „jest możliwem, aby pewne szeroko zakreślone i niezmiernie dla państwa w swoich dalszych skutkach doniosłe zadania kościelne były powierzane osobom ani formalnie ani wewnątrznie niczem z państwem nie związanym, aby pewne parafje, złożone z obywateli polskich były administrowane niejako eksterytorjalnie, poza przepisami Konkordatu, a nawet wbrew nim, aby wreszcie polityka kościelna na terytorjum Rzeczypospolitej była prowadzona w zakresie stosunku do Rosji w sposób niezgodny z założeniami polityki państwowej”.

przeniósł się na ziarnę do Wilna i kapelana, którego lubił, wziął ze sobą. Kiedy państwo odjechali na czas jakiś na wieś, on miał dozór nad całym domostwem i stajnią, w której była wierzchowa siwa kobyłka jego pryncypała. Ten pan, jak to zwykle teraz bywa na świecie, miał, dobrodzieju, kochankę; co było wielkim przed jejmością sekretem. Kapelan miał polecenie donosić panu o jej zdrowiu, a że pani czytała listy męża, więc pisząc, powinien był zawsze ją nazywać siwą kobyłką.

Tu biedakowi strasznie noga się pośliznęła. Niewprawy do intryg dworskich wpadł w wielką biedę. Razu jednego pani list do męża adresowany rozpieczętowała, w którym kapelan tak pisał: „siwa kobyłka zdrowa i dobrze wygląda, spotkałem ją wczoraj jadącą na spacer z mężem na Antokol”. Gwałt, co się tam z tego powodu za sceny w domu działy, ale koniec końcem małżeństwo pogodziło się ze sobą, a tego bruneta po prostu mówiąc wypędzili z domu i aż tu oparł się nieboraczek. Cha, cha, cha, dobrodzieju, już jabym takiego głupstwa nie zrobił nigdy.

...Nastąpiła chwila milczenia, którą przerwał kwestarz propozycją złożenia partyjki wista.

Usiedliśmy do gry, ale wyznać muszę, iż tak byłem znudzony, że sobie dał słowo unikać odtąd konwentowej partji. Gdy ks. Definitor chciał, ażeby ks. Lektor w kiery chodził, to bez ceremonji mówił, *kieruj się jak możesz*. Kiedy szedł z romansu, to zawsze oświadczał, że to *ostatnia z domu Siekierzyńskich*, a na końcu ksiądz elegant kaznodzieja po przegranej chcąc dać dowód swojej niepospolitej erudycji, „przegrałem *jak szewc pod Połtawą*” oświadczył.

...Nazajutrz po rannem nabożeństwie odjechałem żegnając ojców pobożnych nadzieją zobaczenia się prędkiego, nie przewidując, że kiedy to będę pisał, już tylko miejsce pozostanie, gdzie byli...

Zdumienie to jest zupełną niekonsekwencją, skoro w innym miejscu p. Testis sam przeznaje, że w oczach Watykanu episkopat polski, przeważnie nacjonalistycznie nastrojony nie jest stosownym narzędziem do prowadzenia akcji katolickiej na Rosję. „Polscy biskupi katolicki — stwierdza przecież p. Testis — swoją akcją rewindykacyjną potrafiliby wzbudzić takie rozgoryczenie i nieufność wśród ludności prawosławnej, że zadanie pozyskania jej dla Rzymu musiało wypaść im z rąk”. Więc jeżeli Stolica Apostolska nie żywi zaufania do episkopatu polskiego, że potrafi on należycie pokierować akcją neo-unicką, to musiała szukać odpowiednich wykonawców swych rozległych planów wśród innych żywiołów katolickich. To przecież zupełnie zrozumiale.

Jeżeli fanatyków państwowości polskiej korci ten szczegół, że jurysdykcję nad obywatelami Rzeczypospolitej będzie sprawowała osoba niezależna od rządu polskiego, to niech przypiszą winę tego czynnikom klerykałno-nacjonalistycznym, które miały i mają dotąd wpływ przemożny na politykę kościelną w państwie polskim.

Kiedy, z powodu kryzysu przeżywanego od chwili upadku caratu przez prawosławie, na Białorusi i Ukrainie rozpoczął się ruch pod znakiem zjednoczenia Kościołów, zdawało się rzeczą naturalną, że opieka nad wskrzeszeniem tradycji dawnej unii (choćby z pewnymi modyfikacjami) zostanie powierzona jedynym i wyłącznym jej reprezentantom na terenie Rzeczypospolitej: metropolicie grecko-katolickiemu we Lwowie i rezydującemu tamże zakonowi bazylianów. Oparł się temu jednakże stanowczo episkopat polski, wspomagany przez całą opinię katolicką Polski. W rezultacie rząd polski zawarł konkordat, na mocy którego kler unicki został całkowicie odsunięty od ingerencji w sprawę Zjednoczenia Kościołów poza terenem Wschodniej Galicji. Biskupi łacińscy otrzymali zwierzchnią jurysdykcję również i nad wyznawcami obrządku wschodniego, a jakie były tego wyniki — zbytecznym o tem byłoby chyba się rozwodzić.

Na łamach naszego pisma kwestja ta była omawiana niejednokrotnie a *testimonium paupertatis*, jakie sobie pod tym względem wystawiła wileńska Kurja Metropolitarna zwłaszcza, zostało niezbitnie udowodnione. Dalsze tolerowanie tego zwierzchnictwa byłoby równoznaczne z pogrzebaniem całego wielkiego dzieła zjednoczenia Kościołów, do którego Stolica Apostolska przywiązuje tak wielką wagę i w którym pokłada tak wielkie nadzieje. Trzeba było na gwałt szukać jakiegoś wyjścia, żeby uniknąć ostatecznej kompromitacji, i wyjście to zdaje się, Watykan znalazł uzależniając całą dziedzinę katolicyzmu wschodniego obrządku wprost od siebie, za pośrednictwem arcybiskupa d'Herbigny i biskupa Buczysa ponad granicami episkopatu polskiego.

Należy tylko się cieszyć, jeżeli bliższe informacje potwierdzą powyższe przypuszczenie i jeżeli ks. Buczys istotnie, a nie tylko nominalnie będzie sprawował jurysdykcję nad naszymi parafjami neo-unickimi, które się znajdują w warunkach nieprawdopodobnych, jak to wskazuje chociażby opisana w zeszłym numerze naszego pisma historia z plebanją w Ilji.

Istnieje pewne tylko niebezpieczeństwo, o którym wspominaliśmy wyżej i co do którego nasze zapatrywania są zgodne z poglądami p. Testisa. Mamy na myśli niedocenicenie przez Watykan siły i znaczenia ruchów narodowych białoruskiego i ukra-

ńskiego, a być może i świadomą jego politykę, polegającą na nieutrudnianiu zadania penetracji katolicyzmu w głąb społeczeństwa rosyjskiego zbyt wyraźnym popieraniem separatyzmu Białorusi, a zwłaszcza Ukrainy. Obawia się tej ostatniej ewentualności również skrajnie nacjonalistyczna i ortodoksyjna rosyjska „Nasza Żiźń”, która z nieukrywaną irytacją pisze, że niestety uniwersalna dzwonnica rzymska o wiele jest wyższa od wojewódzkiej wileńskiej...

Dla nacjonalizmu polskiego to niebezpieczeństwo nie istnieje, bo jego stanowisko niedaleko odbiega — chociaż z całkiem odmiennych założeń — od koncepcji watykańskiej. Cała nasza endecja, zarówno świecka jak duchowna, bezwzględnie wrogo się odnosi do dążeń emancypacyjnych białoruskich i ukraińskich i niedwuznacznie oddaje pierwszeństwo językowi rosyjskiemu wszędzie tam, gdzie o wpływach kultury polskiej nie może być mowy. Dlatego też powitała ona z jawną lub ukrytą niechęcią nominację ks. Buczysa.

Nie dla jego rzekomo antypolskich uczuć. Wszyscy, którzy znają ks. Buczysa, a takich u nas jest niemało, jednogłośnie utrzymują, że jest to człowiek najbardziej daleki od jakichkolwiek tendencji nacjonalistycznych a względem Polski i polskości jest usposobiony raczej życzliwie, niż niechętnie. Ale ks. Buczys, będąc jednocześnie z pochodzenia i poczucia narodowego Litwinem i orientując się dobrze w stosunkach narodowościowych dawnego imperjum rosyjskiego, napewno nie przejdzie tak lekko nad potrzebami narodowymi bliskiej sobie ludności białoruskiej i ukraińskiej, jakby to mógł uczynić Francuz lub Niemiec, pochłonięty całkowicie gigantyczną ideą nawrócenia na katolicyzm wielomiljonowej Rosji a tembardziej Polak, deklamujący płytko i naiwnie o „przedmurzu chrześcijaństwa” i „wschodniem barbarzyństwie”...

I dlatego z podwójnym zadowoleniem witamy nominację ks. P. Buczysa.

Vigilans.

Reforma Uniwersytetu w Kownie.

W d. 7 czerwca r. b. w „Vyriausybs Żinios” („Wiadomości rządowe” — organ nieperjodyczny urzędowy Rzeczypospolitej Litewskiej, w którym ogłaszane są ustawy państwowe i rozporządzenia najwyższych organów władzy państwowej) — ogłoszony został nowy statut Uniwersytetu i jednocześnie ogłoszona ustawa osobna, nadająca Uniwersytetowi w Kownie, który się dotychczas nazywał urzędowo „Uniwersytetem Litewskim”, tytuł „*Uniwersytet Witolda Wielkiego*” („*Vytauto Didžiojo Universitetas*”). Tą drogą reforma Uniwersytecka, o której mówiono w Litwie od lat kilku i która przechodziła najrozmaitsze stadja została wreszcie dokonana.

Reforma ta, która przed paru laty była w kołach akademickich bardzo niepopularna, albowiem zapoczątkowana była z inicjatywy prof. Voldemarsa, ówczesnego prezesa ministrów, wbrew opinii profesury i w jednym z pierwszych swoich projektów kasowała autonomję uczelni, obecnie doszła do skutku w drodze kompromisu czynników akademickich z czynnikami rządowymi. Przeciwno projektowi, hamującemu autonomję Uniwersytetu, protestowała Rada Uniwersytetu (ogólne zebranie profesury) i za-

oponował stanowczo P. Prezydent Rzeczypospolitej Litewskiej Smetona, który obecnie, w myśl Konstytucji z r. 1928, do czasu zwołania Sejmu ma władzę ustawodawczą.

Wtedy — od r. 1929 — sprawa weszła na tory kompromisu. Senat akademicki opracował obszerny memoriał, w którym wyluszczył swoje wnioski do reformy, następnie gdy rząd opracował nowy projekt, Senat zgłosił do niego poprawki, które zaaprobowała Rada Uniwersytetu. Rząd (Gabinet Ministrów) jeszcze raz projekt przejrzał, uzgodnił ze zgłoszonymi przez Senat poprawkami, z których najistotniejsze uwzględnił, i wreszcie Prezydent Rzeczypospolitej nowy statut przyjął i ogłosił.

Zasady reformy są następujące:

Uniwersytét jest ściślej określony, jako najwyższa *autonomiczna instytucja naukowa i nauczająca* w łonie Ministerjum Oświaty. Liczba Wydziałów pozostała ta sama: 7 Wydziałów — Teologiczno-Filozoficzny, Ewangelicko-Teologiczny, Humanistyczny, Prawniczy, Matematyczno-Przyrodniczy, Medyczny i Techniczny. Wyjąwszy Wydział Teologiczno-Filozoficzny, ilość katedr na innych wydziałach została nieco zredukowana i ich układ — nieco zreformowany; zwłaszcza usunięte zostały katedry równoległe na poszczególnych wydziałach. Na Wydziale Humanistycznym ustanowione są oprócz tego lektoryaty poszczególnych języków (litewskiego, łaciny, greckiego, hebrajskiego, rosyjskiego, polskiego, niemieckiego, angielskiego, francuskiego i włoskiego). W poszczególnych wydziałach ustalone są sekcje (filozofii, filologii i historii — na Humanistycznym, prawa i ekonomji — na Prawniczym, matematyki, fizyki, chemji i biologji — na Matematyczno-Przyrodniczym, medycyny, odnotologii i farmacji — na Medycznym i budownictwa i technologii — na Technicznym). Sekcje, katedry i lektoryaty zostały zafiksowane ustawowo; dawny statut udzielał radom wydziałowym prawa uchwalania nowych sekcji katedr i lektoratów; obecnie tak tworzenie nowych, jak likwidacja istniejących może być dokonywane li tylko w trybie ustawodawczym, dotyczy to zresztą tylko katedr, finansowanych przez skarb państwa, — inne mogą być zakładane z fundacyj uchwałą Rady wydziałowej, zatwierdzoną przez ministra oświaty z gwarancją odpowiednią co do ich utrzymania materialnego.

Co do organizacji katedr wyjątek uczyniono dla Wydziału Teologiczno-Filozoficznego. Właśnie kwestja katedr tego wydziału stanowiła najtrudniejszy i najbardziej sporny element reformy. Z jednej strony teolodzy opierali się na Konkordacie, gwarantującym Wydział Teologiczny i twierdzili, że wszelka zmiana w status quo tego wydziału, jako „umiędzynarodowionego”, dokonana być może li tylko w porozumieniu ze Stolicą Apostolską, z drugiej — rząd (a w tym względzie solidaryzowała się z nimi znaczna część profesury, nawet z pośród przeciwników reformy Uniwersyteckiej) wskazywał na nienormalność sytuacji, nadanej temu wydziałowi za rządów Chrześcijańskiej Demokracji i rozwijanej konsekwentnie przez tenże wydział, mianowicie poza teologją ścisłą wydział ten przez swoją sekcję filozoficzną organizował na Uniwersytecie nauczanie konkurencyjne konfesjonalne różnych gałęzi wiedzy, wchodzących w zakres innych wydziałów, w szczególności zwłaszcza Humanistycznego, poniekąd Prawniczego, a nawet Przyrodniczego (naprz. geografji, która oczywiście ani do teologii, ani do filozofji konfesjonalnej

katolickiej nie należy); wskazywano przeto, że Wydział Teologiczny rozwija się w tej sytuacji w kierunku wytworzenia małego Uniwersytetu katolickiego w łonie Uniwersytetu ogólnego i że gwarancja konkordatowa może się stosować li tylko do nauczania nauk ściśle teologicznych oraz filozofji katolickiej, lecz nie do nauk, należących z natury swojej do innych wydziałów. Spór ten o reformę wydziału Teologicznego bardzo dużo ważył w kwestji reformy ogólnej. I oto tutaj nowy Statut na przełamanie oporu teologów się nie odważył. Organizacja katedr na Wydziale Teologiczno-Filozoficznym pozostała nieknięta. Nowy statut zapowiada wprawdzie, że układ katedr na tym wydziale będzie ustalony przez osobną ustawę, ale zastrzega, że do czasu tej „osobnej ustawy” układ ten pozostaje oparty na dawnym statucie.

Co do profesury i wogóle personelu nauczającego — główne zmiany, jakie zarządza nowy statut, polegają na tym, że nominacji i awansów udzielają nie same wydziały (Rady Wydziałowe) samodzielnie, jeno na wniosek odpowiedniego wydziału zatwierdzony przez Senat Akademicki, udziela albo Prezydent Rzeczypospolitej (w stosunku do profesorów i docentów), albo Minister Oświaty (w stosunku do docentów prywatnych), albo Rektor (w stosunku do szeregu służb pomocniczych, jak prorektorzy, lektorzy, asystenci i t. d.), albo wreszcie Senat Akademicki (w stosunku do dyrektorów Biblioteki i niższego personelu instytucji pomocniczych międzywydziałowych). Większą zmianę ustanawia przepis, którego mocą profesorów może usuwać Prezydent Rzeczypospolitej; wszakże jeżeli przyczyną usunięcia są wady nauczania (naprz. wykłady, nieodpowiadające powadze uczelni), to usunięcie może nastąpić tylko na wniosek Rady Wydziału, która taki wniosek orzeka w trybie postępowania dyscyplinarnego. Dalej nowiną jest to, że profesorowie i docenci muszą mieć minimum 4 godziny wykładów teoretycznych na tydzień, a więcej, niż 8 godzin, — li tylko za zgodą Ministra Oświaty. Profesorowie i docenci będą mogli zajmować pozatem inne stanowiska w służbie państwowej li tylko za uchwałą każdorazowo Gabinetu Ministrów.

Profesorowie zwyczajni i nadzwyczajni co 5 lat mają prawo do urlopu całorocznego z zachowaniem pensji urzędniczej, o ile zechcą zużytkować ten urlop na pogłębienie studjów lub na wykończenie pracy naukowej, z zastrzeżeniem wszakże, żeby praca normalna w wydziałach nie została przez to zahamowana (tych, co korzystają z urlopu, zastępują inni). Wreszcie nowy statut ustanawia dla profesury granicę wieku — 65 lat; po przekroczeniu tej granicy wieku — odpowiedni profesor może pozostać na katedrze tylko o tyle, o ile z roku na rok wydział mu prawo wykładania sprolonguje uchwałą specjalną Rady Wydziałowej, zatwierdzoną przez Ministra Oświaty.

Urząd Rektora (również prorektora i sekretarza Uniwersytetu) jest zreformowany przedewszystkiem co do warunków jego objęcia i wykonywania. Obecnie Rektor wybierany będzie przez Radę Uniwersytetu (ogólne zebranie profesury) nie na 1 rok, lecz na 3 lata i będzie zatwierdzany (mianowany) przez Prezydenta Rzeczypospolitej, czego dotąd nie było; Rektor ma być wybierany nie każdorazowo z innego wydziału, jak było dotąd, lecz bez względu na wydział, i może być wybierany ponownie nieograniczoną ilość razy. To samo dotyczy prorektora

i sekretarza Uniwersytetu, z tą różnicą, że sekretarza Prezydent nie zatwierdza. Dziekani i sekretarze wydziałów są wybierani na lat 3 przez odpowiednie Rady Wydziałów bez żadnego zatwierdzania.

Co do kolegialnych organów Uniwersytetu, to nowy statut wzmacnia kompetencję i władzę Senatu Akademickiego kosztem z jednej strony Wydziałów (i organów tychże — Rad Wydziałowych) i z drugiej — kosztem Rady Uniwersytetu (ogólnego zebrania profesury). Stanowi to przekształcenie konfederacji Wydziałów, jaką był poniekąd Uniwersytet Litewski dotychczas, na ich federację, albowiem Senat, który się składa z Rektora, prorektora i sekretarza oraz 7 dziekanów Wydziałów, ma cechy organu międzywydziałowego, zasilonego przez element unitarny (Rektor, prorektor, sekretarz). Niewątpliwie też Senat jest organem bardziej giętkim i sprężystym, a więc odpowiedniejszym do wszelkiego działania i decyzji, niż Rada Uniwersytetu, organ ciężki i masowy, który trudniej zebrać i którego skład jest bardziej zmienny, a zdolność do ścisłych debatów — mniejsza.

Inne zmiany są mniej charakterystyczne. Uniwersytet i wydziały zachowują prawo rządzenia się własnymi regulaminami w ramach statutu. Egzamin państwowe dla uzyskania dyplomu, o których mówiono w toku reformy, upadły. W stosunku do Stowarzyszeń akademickich (studentów) nowy statut zarządza te ograniczenia, że na zebraniach tychże organizacji i na urządzanych przez nie w gmachu Uniwersytetu odczytach mogą być obecni tylko studenci i członkowie profesury oraz wogóle personel nauczającego. Nowy statut też ustanawia przepisy o uzyskaniu stopnia naukowego — doktora (na Wydziałach Teologicznym i Humanistycznym — licencjata i doktora).

Oto są w krótkim doraźnym zarysie główne zmiany, które zarządza nowy statut Uniwersytetu Witolda Wielkiego.

Pierwsze wybory Rektora na okres 3-letni odbyć się mają w początkach września r. b.

Michał Römer.

Herold radosnej twórczości.

„P. Tadeusz Hołowko jest wysokim urzędnikiem w ministerstwie spraw zagranicznych. Pod jego kierownictwem pozostaje ogromnie dla nas ważny departament wschodni. Ale właściwie ma on jeszcze ważniejszą funkcję — jest on tem, co w starej Rosji nazywano „urzędnikiem do szczególnych poruczeń”. Wiadomo, że Polska w procesie swojego wewnętrznego organizowania się, niestety w niejednym nie mogła się odczepić od rosyjskich wzorów. Do nich właśnie należy owa funkcja do szczególnych poruczeń, której reszta Europy, zdaje się, wcale nie zna.

Otóż p. Hołowko niejedno takie „szczególne poruczenie” dostał do załatwienia, np. sprawę litewską, a zapewne nie jest winą jego zdolności, jeśli misje mu się nie udawały. Dowodzi słuszności tego łagodnego sądu o zdolnościach choćby to, że jego przełożona władza — tym razem snąc inny resort! — dalej mu przekazuje szczególne poruczenie, tym razem w dziedzinie polityki wewnętrznej. Wszak powszechnie o tem mówią, że on właśnie jest upatrzony

do kierowania przyszłymi wyborami, szczególnie na terenie „wschodnim”, bo na wschodnich rubieżach.

I odrazu, nie tracąc drogiego czasu, zabrał się do pracy. Już odbywa podróże, już zyskuje sobie przedstawicieli ludności i już naprawdę konferuje. Nie jest wiadomem, czy konferował już też z przedstawicielami innych, powiedźmy słowiańskich mniejszości. Do wiadomości publicznej na razie doszła tylko treść konferencji, jaką odbywał w Oszmianie i Nowogródki z działaczami żydowskimi. Jeśli treść ta jest choćby tylko w głównych zarysach dokładnie podana, to należy z góry wyrazić przekonanie, że i na terenie polityki wewnętrznej laurów nie zbierze, a tym razem — niestety musi się to acz nie bez żalu zaznaczyć — już wyłącznie z własnej winy.

A wina polega na tem, że do sprawy zabrał się mocno niezgrabnie i zupełnie bez znajomości rzeczy”.

Z powyższego dosadnego wstępu do artykułu żydowskiego „Nowego Dziennika” p. t. „P. Hołowko konferuje” dowiadujemy się ciekawej nowiny: p. Hołowko ma kierować akcją wyborczą pro-rządową w naszym kraju.

Na tle tej wiadomości staje się zrozumiałym entuzjazm, jaki przebiega z wynurzeń, świeżo ogłoszonych w „Gazecie Polskiej”, a podpisanych literami T. H. Dotyczą one stosunków narodowościowych na „kresach” i w jaskrawo różowym świetle odmalowują nastroje miejscowej ludności względem państwowości polskiej. Zdziwiający bowiem optymizm autora, pozostający w rażącej sprzeczności z istotnym stanem rzeczy jest czynnikiem uwarunkowującym wiarę w powodzenie misji, której się podjął p. Hołowko. Chłodny, a niezainteresowany obserwator niewątpliwie nie potrafiłby się zdobyć na tak entuzjastyczną ocenę naszej niewesołej rzeczywistości.

Wystarczy przeczytać to, co pisze p. T. H. o miejscowym życiu samorządowym.

Zdaniem p. T. H., „kresy” są dziś terenem bujnej i owocnej pracy społecznej, kulturalnej i ekonomicznej... Gdyby można było posądzać autora o brak szczerości, toby słowa powyższe zakrawały na złośliwą ironję. Ale p. T. H. jest bezwzględnie szczerzy w swych zachwytach nad rozwojem życia samorządowego u nas i wierzy święcie, że „dziś ton życiu społecznemu na „Kresach” nadają samorządy — zarówno gminne, jak powiatowe i miejskie”.

Uzasadnia zaś to swoje twierdzenie p. T. H. w sposób następujący:

„Stało się to dzięki temu, że na „Kresach” funkcjonuje teraz normalny samorząd, istotnie wybierany przez ogół ludności. Obecnie w gminach wiejskich element białoruski i ukraiński reprezentowany jest nie tylko w radach gminnych, lecz i na stanowiskach wójtów i członków wydziału powiatowego, zaś element żydowski — w radach miejskich i magistratach. Posunięcie to było śmiałe. Dało jednak bardzo dobre rezultaty.

Powiedzmy otwarcie: przeprowadzone trzy lata temu pierwsze wybory do rad gminnych wypadły niezadawalniająco. Do tych ciał samorządowych weszła duża ilość elementu wojującego, niechętnie usposobionego do państwowości polskiej, ulegającego podszeptom komunistycznym. Jednocześnie jednak cały szereg wójtów z wyboru, mających przed przewrotem majowym opinię komunistów i antypaństwowców, okazał się elementem jaknajlepszym, zarówno pod względem uczciwości, oddania się pracy społecznej, dbającym o dobro swej gminy, jak również bez zarzutu lojalnym — wobec państwa.

Skąd wynika ta zmiana? Poprostu byli to ludzie o aspiracjach społecznych. Usuwani — burzyli się, krytykowali a jednocześnie nie chcieli ulegać samowoli policji i wójtów z nominacji.

Jak słuszną była polityka zaufania w stosunku do miejscowej ludności, oraz powołanie jej do współpracy społecznej na terenie samorządowym, świadczą o tym odbywające się obecnie w województwach wschodnich wybory do rad gminnych. Jakież bo zjawisko występuje tam, gdzie zostały one już przeprowadzone? Otóż przedewszystkiem element warcholski, negatywny, wrogo usposobiony do państwa, albo wcale nie został wybrany do nowych rad gminnych, albo też przeszedł w mniejszości i nie będzie odgrywać żadnej roli. Natomiast wszędzie zostali wybrani stateczni gospodarze, pragnący pozytywnej pracy, życzliwie i ufnie usposobieni do poczynania administracji i przesiąknięci głęboko lojalnością wobec państwa.

Nie tylko to jednak. Jest ogólnem zjawiskiem, że zebrania gminne, nawet o przytłaczającej większości białoruskiej, wybierają do rad gminnych Polaków: osadników, a często nawet pracujących społecznie ziemian, prawie zawsze miejscowego nauczyciela, pomimo, że nauczycielstwo w ogromnej większości rekrutuje się z centralnej Polski. Innemi słowy, rady gminne zaczynają żyć coraz bardziej pod znakiem pozytywnej pracy, coraz bardziej kierownictwo przechodzi w ręce ludzi pracujących na niwie społecznej, przy czem praca ta odbywa się bez różnicy narodowości i stanowiska socjalnego“.

P. T. H. jest najwidoczniej święcie przekonany, że dziś już administracja nie wywiera żadnego nacisku ani na wybory gminne, ani na sejmikowe i że wójtowie z nominacji należą do bezpowrotnej, przedmajowej przeszłości...

Entuzjazm swój dla poczynania administracji i sielankowych wprost nastrojów wśród ludności wiejskiej i miejskiej p. T. H. posuwa tak daleko, że nawet w znienawidzonym powszechnie nakazie bielenia chat dopatruje się objawu „radosnej twórczości“ i z triumfem notuje fakt, że gdy przyszła wiadomość o ponownej nominacji gen. Składkowskiego na ministra spraw wewnętrznych — niezwłocznie skoczyły w górę ceny wapna i farbi!

Na podstawie tych i tym podobnych spostrzeżeń p. T. H. dochodzi w końcu do poniższego wniosku:

„Dlatego też — w imię sprawiedliwości, w imię szacunku dla działalności naszej administracji na „kresach“, pracującej w warunkach nad wyraz ciężkich, i wkładającej w tę swoją pracę tyle entuzjazmu i zmysłu państwowego, należy skonstatować z wielką radością, że proces zespalania się „kresów“ z państwem idzie w coraz szybszem tempie. Jest to wynik dokonywanej tam misji cywilizacyjnej.

Każdy nowy kilometr szosy, każdy nowy most, każda nowa szkoła czy szpital, każde kółko rolnicze, związek młodzieży wiejskiej, każda powstała ochotnicza straż ogniowa — wszystko to jest wyrazem cywilizacji, a jednocześnie jeszcze jedną kłamrą, spajającą te „kresy“ z państwem polskiem. Czy to będzie chłop białoruski, czy też małomiasteczkowy żyd, każdy z nich, widząc wysiłek w kierunku podniesienia cywilizacji i usprawnienia życia społecznego ze strony czynników polskiej administracji, zaczyna coraz bardziej odczuwać i rozumieć dobroczynne tego wysiłku skutki dla siebie i dla swego kraju. Staje się teraz coraz bardziej wdzięczny państwu, które

zapewnia mu nie tylko bezpieczeństwo i ład, ale tworzy dla niego lepsze formy życia społecznego i ekonomicznego, a co ważniejsze, szuka w swej pracy współdziałania ogółu miejscowej ludności.

Za tę ufność, którą okazał system pomajowy miejscowej niepolskiej ludności, za to sprawiedliwe jej traktowanie, za ten szacunek do odrębności narodowych i wyznaniowych — ludność ta szczerze odplaca coraz większą ufnością i przywiązaniem do państwowości polskiej“.

Błogosławieni, którzy wierzą.., ale jeżeli p. Tadeusz Hołowko na takich przesłankach opiera swe rachuby wyborcze, to niewiele zasiądzie w przyszłym Sejmie kandydatów Bloku Bezpartyjnego. Chyba, że z pomocą mu przyjdą trzeźwi i nie przebiegający w środkach miejscowi administratorzy, których zresztą p. T. H. uważa za idealistów czystej wody...

CZ.

List do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze.

W imię bezstronności oraz sprawiedliwości, proszę o umieszczenie w piśmie pańskim niniejszego wyjaśnienia.

Pan K. Staszys w „Przeglądzie Wileńskim“ z dnia 29.VI r. b. nr. 11—12, na str. 12, w sposób, zgoła nieodpowiadający prawdzie, przedstawił fakty, dotyczące mej działalności na polu pracy organizacyjno-społecznej wśród Litwinów, nadmienając, że w zarzutach, które czyniłem niektórym osobom, byłem głoślowny, nie opierałem się na faktach*).

Dnia 12.XI 1926 r. J. E. ks. Arcybiskup Metropolita Wileński wyznaczył mnie na stanowisko Sekretarza Generalnego organizacji katolickich litewskich. Stanowisko to objąłem d. 15.X t. r., opuściłem zaś 6.XII t. r.

Prawdą jest, że w czasie mego urzędowania nie zwracałem się do T. K. L. ani ustnie, ani piśmiennie w sprawach czysto religijno-społecznych, uważając to za rzecz całkiem zbędną, o pomoc zaś jakkolwiek nie prosiłem, sądząc, że jest to przedwczesne.

Nieprawdą jest natomiast, że do nikogo w sprawach organizacyjnych nie zwracałem się; w sprawach tych konferowałem z ks. dr. A. Wiskontem, prezesem T-wa św. Kazimierza, a z ks. prof. P. Kraujalisem i ks. prof. K. Czybirasem aż kilkakrotnie, uważając ich za ludzi, którzy w pracy religijno-społecznej wśród Litwinów zajmują czołowe stanowiska.

Nieprawdziwem jest również twierdzenie p. Staszysa, że w pracy swej nie napotykałem żadnych trudności od swoich współzłomków. Miałem wielkie trudności i przeszkody, dowodem zaś tego może służyć artykuł demagogiczny i oszczerczy pod moim adresem umieszczony w „Vilniaus Aidas“ z 4.XII 1926 r., na stronicy pierwszej. W czasie moich konferencji z wyżej wspomnianymi księżmi, niektórzy dali mi do zrozumienia, że z tej akcji nic nie będzie i, wyczułem życzenie, abym z niej się wycofał.

Zaznaczam, że nigdy, przed nikim, ani ustnie, ani piśmiennie, — żadnych skarg na nikogo nie składałem. W raporcie z 6.XII 1926 r. do J. E. Arcybiskupa Metropolitę Wileńskiego, prosząc o zwolnienie, przedstawiłem oto w tych, dołownie, słowach obiektywną prawdę: „Pomimo moich chęci nawiązania stosunków ze społeczeństwem litewskim, pomoc którego jest konieczna w pracy społecznej, wszelkie próby speliły na niczem, a odpowiedzią na moje starania jest artykuł w „V. A.“ z dnia 4.XII, który poniżej i kompromituje mnie w oczach całego społeczeństwa“.

Tegoż dnia zostałem zwolniony ze stanowiska, przemennie zajmowanego.

*). Zaznaczę w tem miejscu jesteśmy zmuszeni, że autor wyraża się nieściśle. Swe zarzuty przeciw ks. Gieczyowskiemu p. K. Staszys sformułował nie na szpaltach „Przeglądu Wil“, lecz w piśmie do J. E. arcybiskupa Jędrzykowskiego Redakcja „Przeglądu Wil.“ ogłosiła jedynie drukiem wspomniane pismo w szeregu innych dokumentów, dotyczących stosunków pomiędzy wileńską Kurją Metropolitalną a T. Komitetem Litewskim.

(Red.).

Na twierdzenie p. Staszysa, że jestem niezdolny do działania — mogę tylko to powiedzieć, że p. Staszys nie miał sposobności przekonać się o tem, ponieważ razem jeszcze nie pracowaliśmy.

Wyrazy głębokiego szacunku i poważania łączę:

X. K. Gieczys.

Lida, 7 VII 1930 r.

Asymilacja i lojalność państwowa.

Prezydent Masaryk udzielił korespondentowi wielkiego pisma madryckiego „El Sol”, wywiadu, w którym m. in. oświadczył:

„Asymilacja mniejszości z narodem większościowym jest niemożliwa, a nadto koliduje ze współczesnymi dążeniami humanitarnymi. Dla państwa wystarcza, jeśli wszyscy jego obywatele są lojalni i stwierdzają to przy różnych sposobnościach. Państwa nie można uważać za jednostkę narodową, jest ono z konieczności kompleksem gospodarczym, z którym wszyscy obywatele są związani dzięki swym wspólnym interesom”.

Zdaję sobie dokładnie sprawę, że pogląd prez. Masaryka nie napotka nigdzie w kołach nacjonalistycznych, ani nawet na cień zrozumienia. Nacjonałiści uważają państwo właśnie za jednostkę narodową, a nie gospodarczą. Nacjonałiści wszystkich narodów idą nawet tak daleko, że także i takie państwo, które zawiera w sobie liczny odsetek *obcych* narodowości — rozumie się, o ile ono jest *ich* państwem — uważają li tylko za jednostkę narodową. Właśnie obecnie toczy się na łamach prasy polskiej interesująca dyskusja w tej materji, zainicjowana przez cykl artykułów jednego z głównych teoretyków endecji, prof. Stanisława Grabskiego. O p. Grabskim można mówić co się chce, ale jednej rzeczy nie można mu z pewnością odmówić — konsekwencji. P. Grabski jest stuprocentowym, integralnym nacjonalistą w skrajnym, szowinistycznym słowa tego znaczeniu. Recepta polityki narodowościowej, p. Grabskiego streszcza się w zupełnie szczerym programie bezwzględnej polonizacji kresów. W przeciwieństwie do Masaryka stoi widocznie p. Grabski na stanowisku, że asymilacja mniejszości z narodem większościowym (na kresach stosunek większości i mniejszości jest, swoją drogą odwrócony!) jest możliwa, że dla państwa nie wystarcza manifestowana lojalność jego obywateli, a co się tyczy „współczesnych dążeń humanitarnych”, to w tym względzie zapatrywania p. Grabskiego odbiegają naturalnie dość daleko od poglądów Masaryka...

Jesteśmy więc narazie jeszcze dalecy od jednolitego stanowiska oficjalnych sfer politycznych w kwestji istoty państwa, a w szczególności stosunku państwa do narodowości. Nie ulega wątpliwości, że traktat o mniejszościach narodowych, obowiązujący niestety nie wszystkie państwa, pragnął, pozostawiając na uboczu wszelkie kwestje zasadnicze i teoretyczne, zaspokoić minimum postulatów mniejszości narodowych w granicach i na platformie pełnej lojalności ze strony mniejszości wobec państwa, w którym żyją. Brzmi to trochę komicznie, jeśli drugi „wielki” teoretyk endecji, prof. Stroński dowodzi, że celem traktatu mniejszościowego było uchronienie państw przed zbyt daleko idącymi apetytami mniejszości, a już na groteskę zakrawa wyrażany często pogląd endecki, że właściwą intencją traktatu mniejszościowego było to, ażeby państwa mogły tem łatwiej i tem szybciej

asymilować swoje mniejszości narodowe. Te wszystkie kapitalne koncepcje endeckie są naturalnie grubym fałszerstwem, mające swe źródło w niezgłębionym apetycie integralnego szowinizmu narodowego. Lojalność mniejszości wobec państwa nie była celem, ani intencją traktatu mniejszościowego, ale jego — przesłanką. To, że mniejszości, chcąc od państwa praw dla siebie, muszą w pierwszym rzędzie być wobec państwa lojalne — to rozumie się samo przez się, i ta zasada nie wymaga i nie potrzebuje żadnego traktatowego sformułowania.

Właściwy problem stosunku państwa do mniejszości nie obraca się więc dookoła lojalności, która — powtarzamy — jest przesłanką a nie warunkiem, lecz dookoła — asymilacji. Ten właśnie zasadniczy moment całego zagadnienia ujmuje z właściwą sobie wnikliwością i jasnością prezydent Masaryk, kiedy powiada, że dla państwa wystarcza, jeśli wszyscy jego obywatele są lojalni, a asymilacja jest wobec tego nie tylko niepotrzebna, ale nadto także i niemożliwa, a wreszcie, jako „kolidująca ze współczesnymi dążeniami humanitarnymi.” — nieetyczna. Logicznie z tego sformułowania wypływa dalsza zasada, że państwo nie jest jednostką narodową, skoro obejmuje w sobie i sobą różne nieraz narodowości, których nie może i nie powinno asymilować, lecz jednostką gospodarczo-polityczną.

Szowinistyczny nacjonalizm podniesie atoli w odpowiedzi na to inny argument, zdaniem jego ogromnie doniosły, ba, wprost rozstrzygający. Zapyta mianowicie: a jaki charakter narodowy ma mieć właściwie państwo? Argument ten, stanowiący właściwą chorągiew, właściwy sztandar nacjonalizmu, rozpada się on sam w sobie, jeśli sięgnąć do historii i przypomnieć sobie rolę, jaką w ciągu wieku odgrywała i jaką dziś odgrywa religja wobec państwa. Religja była raz dla państwa zupełnie tem samym, czem dziś jest narodowość. Dziś panuje wszechwładnie i brutalnie zasada: „cuius regio, eius natio”, tak samo jak w średniowieczu panowała całkowicie analogiczna zasada: „cuius regio, eius religio”. Wówczas, w średniowieczu wydawało się państwu, że bez religji w znaczeniu narzędzia politycznego nie potrafi istnieć i nie potrafi się obejść. Kto był innej religji niż rządząca większość, ten był wrogiem państwa i tego palito się na stosie. A jednak widzimy dzisiaj, że religja, nie tracąc w niczem na swej powadze, na swej świętości, na swej sile żywotnej, przestała w zupełności być narzędziem i sztandarem politycznym państwa. Państwo proklamowało zasadę pełnego równouprawnienia religijnego i tę zasadę — nie wszędzie niestety jeszcze w całości — wprowadziło w życie. Ani religja na tem nie ucierpiała, ani też państwo nic nie straciło, wprost przeciwnie, zarówno religja zyskała na tem, że nie jest więcej nadużywana do celów imperjalistycznych państwa, jak i państwo zyskało na tem, że nie płami się ohydny uciskiem innowierców.

Nowoczesna teoria idei narodowej, pragnąca oczyszczenia, niejako sekularyzacji idei narodowej, od wszelkiego brutalnego i cynicznego szowinizmu narodowego — nowoczesna teoria idei narodowej głosi zasadę, że rozwój problemu narodowości wobec państwa musi iść tą samą, analogiczną drogą, jaką szła religja w stosunku do państwa. Komu wydają się dzisiaj dziwnymi słowa Masaryka, że asymilacja mniejszości z narodem większościowym jest niepotrzebna, niemożliwa i nieetyczna i że dla państwa wystarcza w zupełności lojalność obywateli —

ten niechaj sobie uświadomi, że przed paru jeszcze wiekami państwo narzucało ogniem i mieczem swoim czy też obcym obywatelom „religię państwową”, co dzisiaj największym nawet reakcjonistom musi się wydać barbarzyńskim absurdem. Zbliżyliśmy się ku czasom, kiedy inteligentny ogół a potem cały ogół uświadomi sobie, że asymilacja narodowa jest tak samo, jak asymilacja religijna — niepotrzebna, niemożliwa i nieetyczna. Pełne całkowite równouprawnienie narodowe będzie wówczas czemś tak prostym i samo przez się zrozumiałym, jak prostym i samo przez się zrozumiałym jest dzisiaj równouprawnienie religijne. Państwo przestanie być wówczas stróżem i żandarmem idei narodowej, jak przestało już być żandarmem Pana Boga.

N. D.

Bibliografia.

Borodzicz J. X. kan. *Kresy polskie w niebezpieczeństwie*. Dalszy ciąg pamiętników „Na wozie i pod wozem”. Wilno. Nakładem autora. B. r.

Niezmordowany grafoman znów wystąpił z nową elukubracją, stanowiącą rozszerzone i uzupełnione wydanie omawianego przed paru laty na szpaltach naszego pisma paszkwila p. t. „Kresy wileńskie w niebezpieczeństwie”. Jako dalszy ciąg pamiętników p. t. „Na wozie i pod wozem” obecnie świeżo wytlóczona autobiografia ks. Borodzicza właściwie powinna nosić tytuł „Na samochodzie i pod samochodem”, jako że sporą część jej zajmuje opis podróży turystycznej autora własnym samochodem z San Remo do Wilna, przyczem podróż ta obfitowała w nieszczęśliwe wypadki, z których bogobożny kapłan zawsze wychodził szczęśliwie dzięki swym zasługom i cnotom...

Czytelnika tej niesłychanej ramoty kolejno ogarnia to śmiech, to obrzydzenie: z takim begranicznym samochwalstwem i brakiem wszelkich skrupułów rzadko można się spotkać w literaturze wszechświatowej.

Opis podróży z fantastycznymi przygodami, rozmaite wynurzenia autobiograficzne, w rodzaju wybudowania na Riwjerze 60 pokojowej (*sic!*) plebanji oraz posiadania dwóch samochodów etc., uwagi o kasynach gry w Monte Carlo i San Remo i t. p. stanowiłyby niezłą lekturę humorystyczną, gdyby nie było to wszystko przeplatane osobistymi wycieczkami przeciwko wszystkim, kto nie umiał się poznać na posłannictwie apostoelskim autora i nie przejął się dostatecznie jego poświęceniem i bohaterскими czynami. A już ze zdecydowanymi swymi przeciwnikami ks. Borodzicz żadnych ceremonij nie robi, nie cofając się nawet przed plugawymi oszczerstwami, jak np. słynnym oskarżeniem zakonników drujskich o usiłowanie jego otrucia, co zostało powtórzone bez żadnego obwijania w bawełnę w niniejszej broszurze.

Najzabawniejszym szczegółem w pamiętnikach ks. Borodzicza są jego refleksje na tematy polityczne: o unji, o „Białopolsce”, o stosunkach polskoliteńskich i t. p. Zdumiewać się wypada, że człowiek z takim багаżem umysłowym, o takim poziomie wykształcenia i inteligencji może odegrywać jakąś rolę i cieszyć się wzięciem nie tylko wśród ciemnych mas włościańskich, lecz nawet w pewnych kołach ziemiaństwa i duchowieństwa. Próbkę logiki i men-

talności ks. Borodzicza warto przytoczyć dosłownie. Ponieważ w pokazie rozmaitych strojów narodowych podczas karnawału nicejskiego brakowało kontuszów polskich, ks. Borodzicz wyraża z tego powodu głębokie ubolewanie a dalej pisze: „Są to co prawda bagatele, ale i te dla Polaka są ciężkie do zniesienia, bo każdy z nas ukochał swój kraj, swoją umiłowaną Polskę. Niech na dalekiej nawet obczyźnie nasz narodowy element nie będzie pochłonięty wielkością. Umiejmy na równi z innymi wykazać, że jesteśmy wielkim narodem i cechy tej narodowości nośmy ze sobą wszędzie. Miłość ojczyzny i tradycji w najbardziej świetlanych barwach niech będzie świadectwem tego. Niech nam posłużą za przykład nasi mężowie jak p. Sejda Władysław, pierwszy Prezes Najwyższego Trybunału i p. Raczkiewicz, Wojewoda Wileński, którzy przybyli do San Remo i tu czas tak pożytecznie spędzili, że odzyskali siły i hart do pracy dla dobra Ojczyzny, zostawiając po sobie w tem mieście najlepsze wspomnienia“...

A jednak taki zdecydowany analfabeta osiągnął godność kanonika, obraca się swobodnie w kulturalnych środowiskach europejskich i potrafił stać się pod pewnym względem znakomitością! Dowód to najlepszy, jak spryt i tupet mogą z powodzeniem zastąpić wszelkie inne przymioty duszy...

a.

KRONIKA.

Co to było? W zeszłym numerze podaliśmy wiadomość o cofnięciu przez Min. W. R. i O. P. prawa publiczności gimnazjum litewskiemu im. Witolda Wielkiego w Wilnie. Wyraziliśmy wówczas obawę, że jest to początek wznowienia retorsyj, prawdopodobnie w związku z ekscesami antypolskimi w Kownie.

Delegacji litewskiej, która się udała do Warszawy oświadczone w ministerstwie że represja została wywołana antypaństwowym kierunkiem, jaki panuje w gimnazjum.

Widocznie jednakże w zapatrywaniach władz ministerjalnych na tę sprawę zaszła radykalna zmiana, gdyż w zeszłym tygodniu rozporządzenie o cofnięciu prawa publiczności zostało anulowane. Po co więc było straszyć dzieci i rodziców?

Zagadka. W wyborach uzupełniających do Sejmu z okręgu święciańskiego, które się odbyły 13 lipca, najwięcej głosów zebrała lista Stronnictwa Chłopskiego (21.642), której też przyznano 3 mandaty. Po jednym mandacie otrzymały listy P.P.S., endecka oraz Bloku Mniejszości Narodowych (właściwie białoruska). Czem należy przypisać to zdumiewające powodzenie w okręgach lidzkim i święciańskim stronnictwa, które jest zupełnie obcem na naszym gruncie, nie posiada tu należytej organizacji i nie uprawia systematycznej propagandy na terenie Wileńszczyzny? Stronnictwo Chłopskie nie wydaje nawet żadnego pisma dla naszego ludu, nie znamy więc dokładnie ani jego programu, ani jego stanowiska wobec odrębnych potrzeb naszego kraju.

Pewne pojęcie o tem daje przemówienie na posiedzeniu klubu parlamentarnego Stronnictwa Chłopskiego, wygłoszone przez nowoobranego posła w okręgu święciańskim Hofmokl-Ostrowskiego (znanego adwokata warszawskiego, który po raz pierwszy bodaj, podczas wyborów obecnych, stanął nogą w Święcianach).

„Zwycięstwo nasze na kresach—mówił poseł Hofmokl-Ostrowski—zawdzięczamy ideowemu programowi Stronnictwa Chłopskiego, który niweluje różnice wyznaniowe i narodowościowe pod hasłem klasowej i państwowej wspólnoty mas chłopskich.

Przez umiejętne scharmonizowanie klasowego programu z dążeniami mniejszości na kresach, w dniu 13 lipca 1930 r. przyłączyliśmy Wileńszczyznę politycznie po raz pierwszy szczerze do Polski, a przyszły rząd—o obecnym trudno tutaj serjo mówić—powinien z faktu tego wyciągnąć wskazówki, jakimi drogami dążyć winna nasza polityka względem mniejszości, aby centryfugalne ich tendencje zniwelować do zera“.

A więc kompletna unifikacja i centralizm — oto hasła, które przyświecają Stronnictwu Chłopskiemu. Oczywiście nie one zapewniły mu zwycięstwo, lecz nieprzebiegające w środkach demagogia i umiejętnie wyszukiwanie ciemnoloty chłopskiej. A może zaważyły tu wpływy osobiste popularnych działaczy miejscowych: Dubrownika w lidzkim i Szapiel w święciańskim?

W każdym razie jest to niesłychany skandal, aby w imieniu naszego kraju zabierał głos i reprezentował go warszawski adwokat, niczem z nim nie związany i nie mający żadnego pojęcia o naszych stosunkach.

Na złą wolę niema lekarstwa. Nie tak dawno zamieściliśmy artykuł p. Konstancji Skirmur. It w obronie ks. infułata Abrantowicza, oszkalowanego przez korespondenta „Kurjera Warszawskiego” z Charbinu, a następnie poważnie i rzeczowe wyjaśnienie samego ks. Abrantowicza. Zdawałoby się, że po takiej kompromitacji powinny ustać dalsze napaści i oszczerstwa, miotane przez anonimowych korespondentów „katolickich” (!) na dostojnika kościelnego, obdarzonego zaufaniem Stolicy Apostolskiej.

Gdzież tam! Oto znów skory zawsze do hurra-patryotycznych wystąpień brukowiec krakowski zamieścił jeszcze bardziej brutalny paszkwil na ks. Abrantowicza, oskarżając go o dążności rusyfikatorskie i „wciąganie do akcji monarchistyczno-rosyjskiej mniej uświadomionych elementów polskich”. Kto nie wierzy, niech zajrzy do Nr. 202 „Il Kurjera Codziennego” z d. 30 lipca b. r.

Dalej posunąć się w nieprzebieganiu w środkach — trudno. Straszliwie się obniżył poziom etyczny prasy polskiej po wojnie!

Uporczywa ignorancja. Jest rzeczą naturalną, że dziennikarz, zmuszony pisać niemal o wszystkim, nie może posiadać gruntownych wiadomości w każdej dziedzinie i z tego powodu popełnia często błędy i nieścisłości. Ale coraz bardziej staje się rozpowszechnionym smutne zjawisko, że dziennikarz nie uważa za potrzebne przestrzegać elementarnej nawet przyzwoitości w podawaniu faktów i oświetlaniu ich zgodnie z prawdą. Pisze, co mu przyjdzie do głowy i bez najmniejszej żenady zastępuje brak odpowiednich informacji, a najczęściej lenistwo w zasięgnięciu ich — plodami własnej lub też cudzej fantazji.

Wymowny przykład takiego postępowania znajdujemy w prasie polskiej odnośnie osoby b. premiera Litwy Voldemarasa. Chyba o żadnym z polityków zagranicznych nie pisało tyle w dziennikach polskich. Zdaje się więc, że czas już byłby wielki, aby się zapoznać dokładnie z jego biografją i nie wypisywać niestworzonych bredni o jego osobie, zwłaszcza teraz, gdy nie jest już on u władzy i gdy minęła potrzeba tenderyjnego go oczerniania.

A jednakże ołbrzymia większość dziennikarzy polskich z uporem powtarza te same brednie o „stuprocentowym” niemieckim pochodzeniu Voldemarasa, o jego rzekome przyznawaniu się do narodowości ukraińskiej, o jego wysługiwaniu się wywiadowi niemieckiemu i t. p. Nawet nazwisko jego mało gdzie jest wymieniane poprawnie. Nawet dziennikarze wileńscy lub tacy, którzy pracowali przez dłuższy czas w Wilnie nie zadają sobie fatygi, by raz wreszcie przeczytać źródłowy i bezstronny życiorys b. dyktatora Litwy. Co np. wypisuje o „smutnym końcu Voldemarasa” taki p. lit. w „Życiu Nowogródzkiem”. O tendencjach ukraińskich Voldemarasa p. lit. wprawdzie nie wspomina, lecz natomiast przypisuje mu „wahanie się w młodości w wyborze narodowości między polską a niemiecką” i ostateczne zadeklarowanie się przy rosyjskiej..

Voldemarasa oczywiście nie ziębi i nie grzeje to, co o nim pisze prasa polska, nic mu to nie zaszkodzi w jego karierze, że p. lit. uzna, iż został on „szlucznie zupełnie przeszczeplony na grunt narodowy litewski”, ale pocóż karmić społeczeństwo polskie fałszywymi informacjami i utrwać w nim ignorancję?

P. P. S. locuta, causa finita. Bawiący w Pradze jeden z przywódców P. P. S. poseł Niedziałkowski na zapytanie współpracownika „Lidovych Novin”, jak się przedstawia stosunek partji do Litwy, odrzekł z głębokim przekoraniem:

„Wiedzie, że przeszkodą dobrego stosunku jest podtrzymywany przez Litwę spór w kwestji Wilna. My, socjaliści, uważamy kwestję tę za załatwioną przez stan obecny. Litwini mogą powoływać się jedynie na reminiscencje historyczne. Pod względem etnograficznym do Wilna prawa nie mają. W Wilnie samem jest zalecwie nieznaczny procent Litwinów, a w okolicy tylko kilka wsi, pozatem w kraju są Białorusini, Polacy i Żydzi. Jesteśmy gotowi działać w tym kierunku, aby przez zapewnienie komunikacji między Kownem i Wilnem Litwa uzyskała możliwość gospodarczej wymiany towarów,

zwłaszcza drzewa, z ziemią Wileńską. Zmiany terytorjalne nie są potrzebne”.

Tak zawyrokował tow. Niedziałkowski. A tyłu ludzi suszy sobie głowę, jak widać najniepotrzebniej, nad znalezieniem wyjścia z obecnego impasu w kwestji wileńskiej..

O czynną politykę żydowską.

W wileńskim „Toq'u” ukazały się wynurzenia senatora dr. C. Szabada, w których ten przedstawiciel folkistów krytykuje obecną linię polityki żydowskiej.

„Formułka „kromie jewrejw” (oprócz żydów), od której Żydzi w ciągu całych pokoleń cierpieli w carskiej Rosji, prześladowuje nas także w Polsce demokratycznej. Na mocy Konstytucji jesteśmy równouprawnieni, fakt, cnie jesteśmy ograniczeni zarówno w politycznym, jak i w ekonomicznym życiu kraju.

To też nie powinniśmy się przynajmniej sami wykluczać z politycznego życia kraju Formułka „kromie jewrejw” powinniśmy się starać uniknąć wszelkimi możliwościami. Jest bowiem jasnym, że dla nas, jako obywateli polskich, jako obywateli, którzy dążymy do faktycznego równouprawnienia we wszystkich gałęziach życia kraju, nie jest wcale obojętnym, czy w Polsce rządzić będzie ten lub ów kierunek polityczny, czy u steru stać będą ci lub owi ludzie. Aczkolwiek jesteśmy mniejszością, jesteśmy silnie zainteresowani zarówno w wewnętrznej, jak i w zagranicznej polityce Polski, a podobnież i w politycznej, oraz kulturalnej sytuacji tego kraju.

Z tego wszystkiego jasno wynika, że żydowska reprezentacja parlamentarna — czy wybrana jest dobrze lub źle — musi brać udział w walce, jaka się teraz odbywa w Polsce między partjami politycznymi, w walce o demokrację, konstytucję, praworządność. Koło Żydowskiemu nie wolno było pozostać postronnym widzem w tej walce, czekającym tylko na to, czem się ta walka skończy. Ale tu ujawniła się wadliwa pod każdym względem i niekonsekwentna polityka Koła. Na początku kadencji teraźniejszej było ono krańcowe opozycyjne i radykalne. Postanowiono głosować przeciw budżetowi (w jaki sposób to zostało wykonane to inna rzecz), na co się nie zdobyła żadna partja opozycyjna, wchodząca teraz w skład Centrolewu. Każdy głos w Kole, który padł przeciwko głosowaniu przeciw budżetowi piętnowany był z pogardą jako „ugodowy”. Potem kierunek w Kole nieco się zmienił. Większość uchwaliła wstrzymać się przy głosowaniu nad budżetem, co wywołało kryzys w Kole i dymisję jego prezesa.

A po wstrzymaniu się od głosowania przy wyrażeniu nieufności ostatniemu rządowi Bartla Koło zupełnie już usnęło, zajmując się głównie sprawami palestyńskimi i protestami przeciwko rządowi angielskiemu. W kraju zachodzą ważne wydarzenia, zmienia się rząd, premierem zostaje pułk. Sławek, odracza się sesje sejmu i senatu, tworzy się Centrolew, występujący do walki o obronę reprezentacji ludowej i wcale nie słyhać jakie stanowisko zajęło w wytworzonej sytuacji politycznej żydowska reprezentacja parlamentarna”.

Książki nadesłane do Redakcji.

Brensztejn Michał. *Adam-Honory Kirkor, wydawca, redaktor i właściciel drukarni w Wilnie od roku 1834 do 1867.* Wilno. 1930. Wydawnictwa Towarzystwa Pomocy Naukowej im. E. i E. Wróblewskich.

Pologne et Lithuania. Recueil d'etudes du Groupe Parlementaire Polono-Français en Pologne Varsovie 1930.

Mackiewiczus Rapolas. *Pilkei Didvyriai.* II dalls, Vilnius. 1930.

Sprawozdanie z konferencji Żydowskiego Instytutu Naukowego w Wilnie d. 24—27 października 1929 r. (Tekst żydowski ze streszczeniem polskim). Wilno. 1930.

DRUKARNIA „LUX”
WILNO, PORTOWA 7, TEL. 203
WYKONUJE WSZELKIE ZAMÓWIENIA
ROBÓT DRUKARSKICH STARANNIE,
SZYBKO I PO NISKICH CENACH.

